

PIOTR WIKTOR GRYGIEL



Na grzbiecie
Isniącej minerwy

**NA GRZBIECIE LŚNIĄCEJ
MINERWY**

*Moim w wiecznej pamięci nieżyjącym:
Rodzicom i synkowi Adamkowi.
Ukochanym: żonie Ewie, dzieciom –
Michałkowi, Ani, Maćkowi i Małgosi.*

Autor

PIOTR WIKTOR GRYGIEL

**NA GRZBIECIE LŚNIĄCEJ
MINERWY**

Słupsk 2008

Wydawca

Starostwo Powiatowe w Słupsku

Sfinansowano ze środków
Urzędu Gminy w Czarnej Dąbrówce

Redaktorzy

Zbigniew Babiarz-Zych
Mirosław Kościeński

Projekt okładki
Skład komputerowy

Artur Wróblewski

Zdjęcia

Jan Maziejuk

Nakład: 350 egz.

Wydanie I

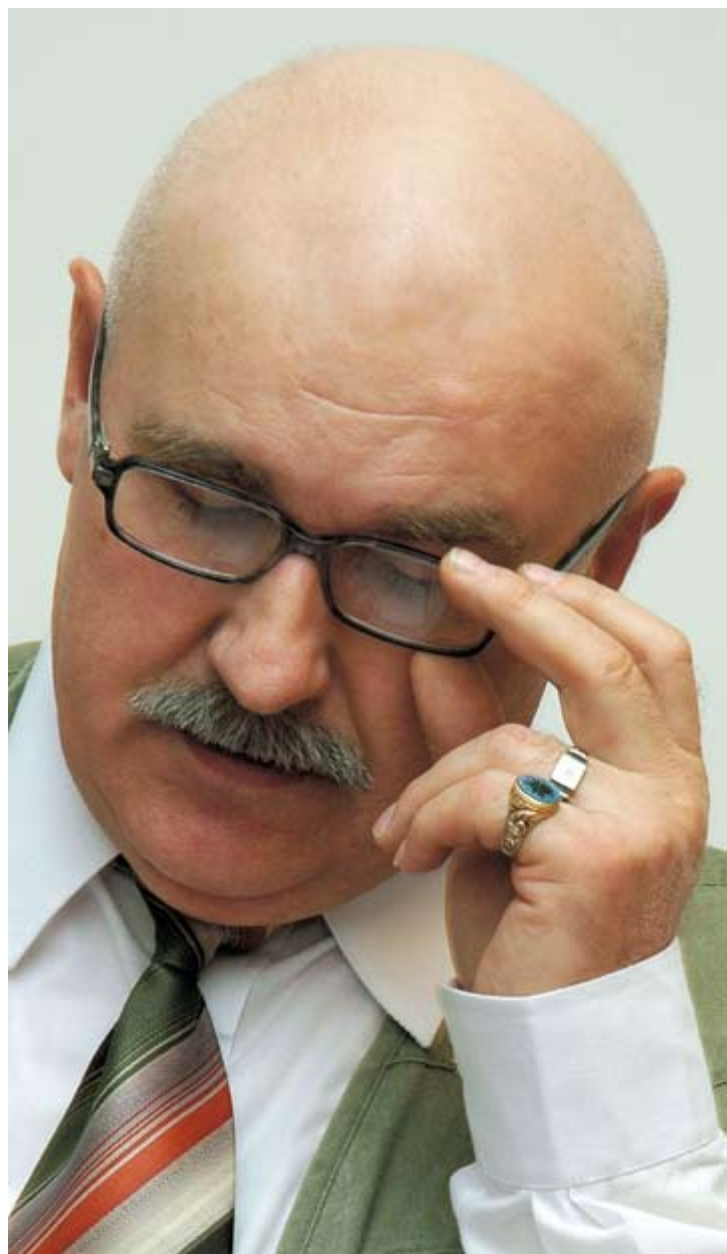
Copyright by Piotr Wiktor Grygiel

ISBN 978-83-60228-16-6

Słupsk 2008

Druk

Zakład Poligraficzny GRAWIPOL
Grażyna Zblewska i Sławomir Zblewski Sp.j.
76-200 Słupsk, ul. Poznańska 42



SKASOWAŁEM SWOJĄ MŁODOŚĆ

Tom wierszy „Na grzbiecie lśniącej minerywy” jest debiutem książkowym Piotra Wiktora Grygiela, chociaż z dużą dozą uczciwości można śmiało stwierdzić, że tak do końca nie, gdyż poeta pisze i drukuje od ponad czterdziestu lat. Jego teksty były zamieszczane nie tylko w tygodnikach, almanachach, także w wielu publikacjach książkowych.

Nieprzypadkowo Grygiel w tytule tomiku nawiązuje do Minerywy, w mitologii rzymskiej, italskiej bogini mądrości, opiekunki rzemiosł, sztuki i literatury, uważanej także za boginię wojny w słusznej sprawie. Stąd świadomie do tego faktu autor nawiązuje w wielu wierszach, podkreślając, że uprawianie sztuki, a szczególnie poezji to swoista walka, czy wręcz wojna poety z samym sobą, swoją weną czy materią słowa. Minerwa potocznie jest po prostu kobietą mądrą i piękną, o czym pisze w cyklu tekstów poświęconych swojej żonie, Ewie.

Generalnie twórczość poety oscyluje wokół dwóch tematów: przemijania czasu, utraty młodości, oczekiwania na kres życia (oraz jego sumowanie), drugi – to w szerokim pojęciu przyroda. „Skasowałem swoją młodość” – pisze w wierszu „Bilet” – i stwierdza Grygiel – „zrobiłem to lekką ręką”.

Najtrafniej łacińskie porzekadło *mors certa, hora incerta* (śmierć jest pewna, godzina jej przyścia niepewna – to z napisu na zegarze ratuszowym w Lipsku) autor podkreśla w wierszu „Przemijanie”:

*„Czasami idziemy bez celu,
Bez czucia i siebie, i dnia
Upajać się cudzą goryczą
Bez szczęścia do granic i dna”.*

Najszczęśliwiej Grygiel czuje się w krainie wiecznej młodości, bo tam „zostało marzenie poety”, co podkreśla w wierszu „Srebrzysta nić”. Stwierdza dalej:

*„Tak z trzaskiem starej konnicy
Upada człowiek – dąb stary
By swojej wiecznej młodości
Składać wieczyste ofiary”.*

Dramatyczne pytanie pada w wierszu „Podróż”:

*„Gdzie są tylko aniołowie
Co zastępy świętych liczą
Czy mnie też przyjmą na służbę
Czy skończy się obietnicą?”*

Drugim, jakże jasnym tematem, który podejmuje autor niniejszego tomu jest przyroda. Wszak Grygiel ukończył Akademię Rolniczą w Poznaniu i zajmował się nią nie tylko z zamiłowania, także zawodowo. Przez pięć lat był członkiem Rady Społeczno – Naukowej przy Parku Krajobrazowym „Dolina Słupi”, wiele lat w Kole Przyjaciół „Doliny Słupi”. Stąd wiele wierszy o przyrodzie, których przykładem jest „Kolumna”, tekst o urokach Doliny, pełnej „Uskoków jelenich, co to w dawne czasy / Wpędzone w gęstwinę nikt już nie dogoni”. W tych wierszach znajdziemy wiele perełek poetyckich, metafor i porównań.

Osobna jest kolekcja kwiatów, których poetyckie opisy znajdziemy w każdym rozdziale. Oczywiście Grygiel napisał ich o wiele więcej, jednak zamieszczenie tych wierszy w niniejszym tomie zburzyło by jego konstrukcję. Osobliwy „Zielnik kwiatowy” zamierza wydać w osobnej książce.

Nie sposób pominąć teksty poświęcone matce i ojcu oraz dzieciom. Szczególnie wzruszające są wiersze o ojcu, weteranie czterech wojen, który po II wojnie światowej za brak lojalności „nowej” Polsce zostaje nagle zdemobilizowany jako zawodowy oficer. Pozbawiony środków do życia wraca z obozów jenieckich i wojennej tułaczki do pustego domu.

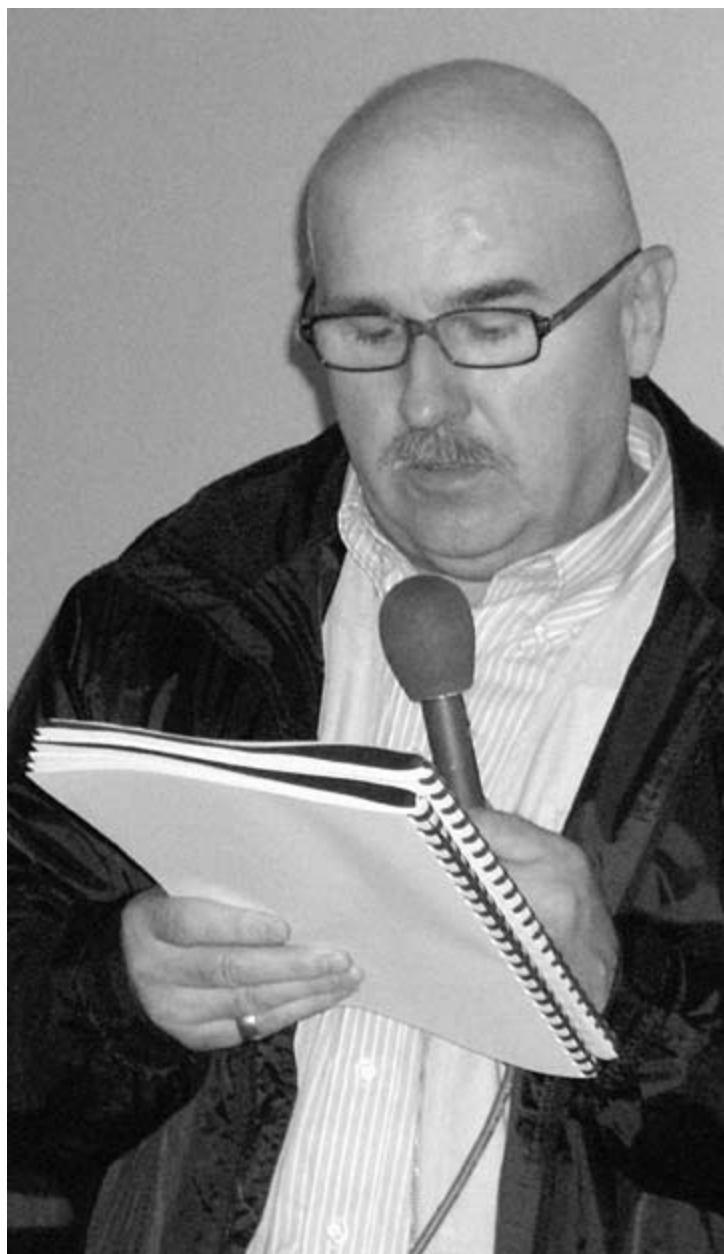
Zastanawiające są wiersze poświęcone dzieciom. Tytuły – „Na gruzach”, czy „Obojętność” dają wiele do myślenia. Ten ostatni, poświęcony synowi Maciejowi zaczyna się tak:

*„Jeśli Homer jest Atlantyda
A Twoja droga do Emaus wieczną
Równiną o monotonnej żółci
Pogłębiaj oddech!”*

Jakby autor nawiązując do starożytnej maksymy Seneki Młodszego „Mors malum non est, sola ius aequum generis humani” chciał dobitnie wszystkim powiedzieć – śmierć nie jest złem, lecz jedynie prawem obowiązującym cały rodzaj ludzki.

I mając tę przestrożę przed oczyma należy ten tom kilkakrotnie przeczytać. I zrozumieć jego ponadczasowe przesłanie.

Mirosław Kościński
Wiceprezes Słupskiego Oddziału
Związku Literatów Polskich



Rozdział I

WSTRZYMUJESZ ODLOT PTAKÓW

U ŹRÓDŁA

Szczęśliwe słońce nad szczęśliwą krainą
Gdzie ptactwa głosy zaplecione z leszczyną
Pospołu z majestatem brzęczydeł
Rozkołysane w sobie

a w trawie Ty!

A ona taka wysoka a na niej krople rosy
Może zadowolenia, może rozmyślania
Świerszczy grania, pełna zapachu przyszłego
Siana, rozkoszy ziół, ziewania...

oddychaj!

A każdy Twój szept to drgnienie liścia
Każde Twe spojrzenie – przeźroczyństwo wody
Każde uniesienie – dotknięcie wiatru

Zaplecione włosy tu w trawie

na słońcu ostatniego spokoju

Szeleszczącej ciszy zawieszonych w nici pajęczej
nad głową

A my w kniei letnich powideł, spiżarni bogów!

Jasień, 11.01.1988 r.

SAD

Rozbiegane aleje drzew
Lekkie w swej konstrukcji i oddychające
W szacie wiosennej, jeszcze zimne
A kwiatami ociekające
Ku niebu, czasami strzeliste – to grusze
Czasami perliste – to wiśnie
Rosochate tudzież jak śliwy
Zaborcze orzechy, jabłonie, czereśnie
Malownicze i pyszne morele
I kiedy dnieje, w zapachu brzęk pszczół
Gospodarze skrzętni aby tylko
Nie przegapić szczęścia słodkiej rosy
Liczą kwiaty raz dwa, raz dwa...
Sad w pieśni onej otwiera się
Lubując się w słońcu łśni
Patrz! Jak kameleon zastyga
Jak pachnie!
Tak w płaszczu bieli odświeżnie
Sposobi się do zbioru
Aby utkany w liście zielonego koloru
Ukryć owoce szczęścia pszczelego
Jak w jednej rodzinie, tak różnych odcieni
Zaprasza cię do siebie a w płatkach odcieni
Częstuje, częstuje, nektarem upaja
I kiedy dosyć – pozdrawia
A sad pozostaje, czekając odwiedzin
Do następnej wiosny, kiedy to przylecisz
By sięść znów na kwiatkach.

Jasień, koniec lat osiemdziesiątych.

KOLUMNA

(Wiersz o urokach Doliny Słupi)

Ma kraj swą stolicę, potężny gmach miasta
Kraków Sukiennice, pejzaż pod Wawelem
Inne mają wieże i fanów purpury
Wieś zielone wrota, opłotki z glazury.

A bajeczna przystań – oblicze natury!
Tu! Widziane z dołu, widziane i z góry
Tu! Gdzie rosochate idą moce rzeńskie
Powiewne przetoki, leśne konfitury!

Meandry zamyśleń, rozszepowanych toni
Trzepoczących pieśni i upojnych woni
Uskoków jelenich, co to w dawne czasy
Wpędzone w gęstwinę nikt już nie dogoni.

Płyną z nią stuwieczne roziskrzzone słońcem
Opasane sobą niezamierające
Ogród życia w dziupli u starego dębu
I pokoleń rzędy na to czekające.

Z słońcem wody źródeł rozestane wokół
Zastępy komarów, fali muszek chmury
I w niebo wdmuchane gałęzi kontury
Całe w bazie mleczków wianeczkowy pokój.

I cóżesz kasztany szemrzenie na wietrze
Cóżesz buki smolne, sztywne w swojej szacie
Gdzieś ty zabłądziła szyku swego dumna
Postać czerstwa jakże, Doliny kolumna!

I zastać Cię pragnę, tak jak w onej chacie
Choć Tyś to Słupecka, taką przecież znacie
Solidna i zdrowa z miodu słonecznego
I do pracy silna, i do serca mego.

Zakołyszą brzegi, szczęścia liców wieże
Miękkie mchów dywany rysują pastelem
I gdzieś tak w pół drogi piórem na papierze
Hołdu dziś nie złożę dopóki w Cię wierzę.

Jasień, 26.10. – 01.11.1986 r.

DOLINA

Znad wszystkich rzek pieśń jedna płynie
O najpiękniejszej słupskiej krainie
Gdzie wśród ostępów, kniei, zwierzyny
Pachną borówki, grzyby, maliny.

Na ciebie czeka całe tysiące
Uroku pełne, orzeźwiający
Pełne zapachu ziół, rozmaryny
Powietrze dębu, klonu, leszczyny.

Tam sosna siedzi na jednej nodze
Tam świerk przycupnął przy leśnej drodze
Tam lipa, modrzew, buk i buczyna
O porach roku nam przypomina.

Czasami orzeł ku niebu leci
I zimorodek przemknie znieścacka
Kaczka krzyżówka prowadzi dzieci
Każe tradycja to... przeprowadzka.

Błada ze strachu ryjówka w norze
Odważna w nocy o innej porze
Kiedy i sowy i nietoperze
Czynią podejścia ku swej ofierze.

I kiedy z góry kłują tysiące
Wśród oczeretów chmury milczące
Zarzucasz sieci w czystej głębinie
Poszczęści Ci się, czy szczęście minie?...

Nad wszystkie zmysły leśnej głuszy
Oczy przyrody, oczy jej duszy
Wszystkie kierunki i zabłądzenia
Wszystko wokoło, więc... Do widzenia!

Ile tajemnic i niespodzianek
O zmierzchu, w nocy, w każdy poranek
I chociaż Droga, nie każdy kupi
Mocno się trzyma! – Dolina Słupi!

Jasień, 22.11.1984 r.

SNOP

Urodzajny na co dzień
Urodzajny na dzisiaj
Wianem skończony w źrenicy
Chlebem, winem stojący
 Przewiązany sukmaną
 Z szelestem kołyszący
Dumny a rozpostarty
Zżęty i uparty
Na stół!
 Obrokiem nazwany
 Karmą codzienną
 Urodzaj w nas i od nas
 Urokliwy co rok
 Wraca pod strzechy
 I żywi
To on!
Wpatrzony w dal kołyszącą
Odważny w czas burzy
To on rozpostarty
I złoty
 w naturze...

Jasień, lata osiemdziesiąte.

TOPOLA

Od lat stoi niezmiennie

Stale na jednej nodze

Liśćmi porusza sennie

Pochyla się ku drodze.

 Ale z nadejściem burzy

 Jej postać zmienia kształty

 Nadyma się i chmurzy

 Na żywiołowe gwałty.

W całej swej smukłej krasie

Zmienia się w żywy ogień

To wije i rzuca się

W strzelisty, długi płomień.

 Przechyla giętkie żagle

 Zanosi się od złości

 Lecz co to?... drzewo nagle

 Zastyga wnet w cichości.

Stoi zwycięska, dumna

Wyniosła, giętka szumna

Już taka jest jej dola

Zwyczajna, polska topola.

Poznań, początek lat siedemdziesiątych.

PRZEMIJANIE

Czasami idziemy bez celu,
Bez czucia i siebie, i dnia
Upajać się cudzą goryczą
Bez szczęścia do granic i dna.

By myślą jak ślimak różkami,
Przeniknąć i przestrzeń, i czas,
Gdy z liści utkanych dywanach
Pojawia się obraz – cień nasz.

Zziajani jak w wilczym zapędzie,
Stygniemy w poczuciu i zła
W przekrwionej źrenicy księżycy
Jest senne marzenie i mgła.

Stąpamy z asystą i bez niej
Z uśmiechem choć też w nim jest łąza
Wtopieni w pulsujące brzemię
Zegara na wieży i dnia.

Zmieszani podwójnym zachodem
Wśród maków kwitnących i traw
Zbudzeni tak nagłym podmuchem
Wracamy do siebie i spraw.

Natura nie wzruszy się nami
Choć z smutku też w sobie coś ma
Jak piłka w ping-pongu powraca
Ten gość: tik-tak, tik-tak, tik-tak!...

Poznań, lata siedemdziesiąte.

ŚNIEGULICZKA

Bawi się wiosną
 Jak w myszkę i kotka
Z zimy wyrasta
 Ta mała istotka.

Kolorem niewinności
 Czyni cuda
Gdy trochę ciepła
 Złapać jej się uda.

I z tego wysiłku
 Na koniec pada
O nowej wiosnie
 Dzieciom opowiada.

Jasień, 11.03.2008 r.

SMAK LATA

Lato pod powieką, pełne pomarańczy
Lato z brodą wiosny z echem w lesie tańczy
Spoziera znad pola, przenosi, przenosi
Wstydliwie podchodzi, dotyka odchodzi.

Wysłuchane w szum drzewa, liściem w dłoni strzela
Strumieniami srebro o kamienie ściera
Plusk i oddech w parze za darmo i w darze
I ciepło i zapach i miłość w nadmiarze.

Jasień, 14.04.1983 r.

KU JESIENI

Już do jesieni bliżej
I tylko te kasztany
Już do jesieni bliżej
Kochana, kochany.

Może ten pająk w sieci
I mucha co zniecka
Uderzy w pajęczynę
Omota, omacka.

I filiżanka kawy
Stawiana wśród paproci
I szorstkie włosy trzciny
Ozłoci, ozłoci.

Już do jesieni bliżej
Tylko te oczy twoje
Już do jesieni bliżej
Oboje, oboje...

Jasień, lata osiemdziesiąte.

BEZ TYTUŁU

Smutna jest gałąź czeremchy
W tak niskim pokłonie wiosny
Gdy w drżącym rozkwicie kwiatów
Słysząc śpiew ptaków radosny.

Smutek na ciebie przechodzi
Przez szybę świeżo splakaną
Dym gęstniejący ze zmierzchem
Gdy twarzą w twarz sobie staną.

Na grzbiecie lśniącej minerwy
Złocistą rozchylając nić
Południk zero wytacza
Cienia upiór, który chce żyć.

Swą bojaźń głęboko chowaj
Dopóki szaleje żywioł
By swoją siłą odparcia
Nie zniszczył nadziei głupiej...

Poznań, lata siedemdziesiąte.

ZŁUDZENIE

Szeleścisz w ciszy płatków
Piwoniom zamykasz oczy
Unosisz warkocz kurzu
W krzakach siadasz w nocy.

Wprawiasz w zachwyty gołębie
Częstością słońca wschodem
Rumienisz się z zachwyty
Przed nagłym jego zachodem.

Chodzisz aleją parku
Widzisz – łabędzie w stawie
Przed śniegiem, mrozem, zimą
Schowały się już prawie.

I jeszcze z liściem ulatasz
I mienisz się złociście
By z nową wiosną godnie
Powitać nowe liście.

Zataczasz nowe koła
Wstrzymujesz odlot ptaków
Prócz tęczy na pogodę
Nie widać innych znaków.

Wyciągasz ręce jak dziecko
By cieszyć razem z nią
Po czasie jednak stwierdzasz
Że wszystko jest tylko... „grą”.

Poznań, 12.01.1972 r.

JAK WE ŚNIE

Zamknąłem świat w bajce i czekam
Aż zima śniegiem pokryje się
Aż gdzieś w oddali znów janczary
Zatrząsną echem w głębokim śnie.

I kiedy płatek goniąc za płatkiem
Popycha płatki równym ścięciem
I błysnie światło pod tym lasem
A wilk pobiegnie jego brzegiem.

I kiedy ciepły promień słońca
Przejrzy się w soplach nad krużgankiem
A senny wiatr gdzieś znad jeziora
Znów zrobi z siebie tkliwą niańkę.

Szuwary będą sobie gadać
I ciężko wzdychać stara sowa
Szeptać motyle – baletnice
Że w żabim stadle też odnowa.

A stare sady się zamieniają
W talizman pięknych, tanich kwiatów,
Którym do szczęścia nic nie trzeba
Prócz pszczelej braci–starych swatów.

Nie bardzo wiem, czy to ja w bajce
Czy bajka we mnie znajduje się
Jedno jest pewne, że jak dawniej
Gdzieś drogi nasze spotkają się.

Poznań, 13.01.1972 r.

POLNE ŁUBINY

Dzikię po miedzach i rowach
Łodygę paciorków mają
I z czarodziejską muzyką
W fiolety je zamieniają.

Przepięknie na Boże Ciało
Ścielą dywany kwiatowe
By wkrótce pokazać wszystkim
Ponownie łodygi nowe.

Jasień, 1.04.2008 r.

GROSZEK PACHNĄCY

Ze stadem kamyczków w ziemi
Głęboko w sen zapadają
By wiosnę szybko jak węże
Co tylko da się – chwytają.

Zazdrosne wzrostem sąsiadów
Śmigają szybko ku górze
A wplótłszy się w ich ramiona
Są już tak jak one – duże.

Jasień, 8.04.2008 r.

Rozdział II

**WSPARTY NA KULACH
PRZETACZA SIĘ CZAS**

OBOJĘTNOŚĆ

*(Synowi Maciejowi –
w jego dorosłe życie)*

Jeśli Homer jest Atlantydą
A Twoja droga do Emaus wieczną
Równiną o monotonnej żółci
 Pogłębiaj oddech!
Twoja jazzująca warga rodzi dźwięki
Podobne do fiszbinowego syku kaszalota
W bezmiarze oceanu trans – materii,
 W której Ty pozostajesz.
Nawet poezja Norwida zabrzmiała
Estymą wobec powagi życia jej autora
I beznadziei współczesnego mu świata.

Twoje kaznodziejstwo jest tyle warte
Ile Twój zamysł przerwania bariery
 Wyczerpanego tematu,
Bądź sensu zmiany
 Swoistej Golgoty.
Nie przyjadą po Ciebie rydwany
Ze złotymi cielcami
A lejce, choć nie złote...
Pociągaj! – Przecież są Twoje...

Jasień, 30.01.2008 r.

NA GRUZACH

(Casus ego / Moim dzieciom)

Powrót do warowni
domu rodzinnego
Z pełzającym smutkiem
szkli moje kolana
Przytwierdzając do resztek
tamtej bytności

A pozostałe w sadzie
zgorzkniałe jabłonie
i grusze
Drżą nielicznymi liśćmi
wyciągając ramiona.
Wtulam się w nie
czyniąc ostatnie
spotkanie

Kiedyś swojskich
dziś obcych sobie
światów;

Ja – szeptem,
one – poszumem,
I orzech upomina się
o to samo
Kołysał mnie cieniem
wschodzącego słońca
Niemy,

zapatrzony wysoko.
Zszarzał.
Chropowaty, nieorzeczowy,
jak pod nim zasypany
nasz czas;
Oaza dzieciństwa
w gruzach
Moje odbicie w otoczonej
kiedyś białymi bzami
cembrowanej studni
też inne;
jej wody zmywały
przesycone potem
powietrze
Dźwięk dzwonów
też inny
Przyklękam:
zapach ziemi jest ciepły,
jak wtedy, smakuję...
.....
słyszę nad sobą dziecięcy głos:
Co ja tu robię?
„Wróciłem do domu – chłopcze”
Jak to nie ma?
„Ja nim jestem!”
A cegła w mych dłoniach?
„To moje pulsujące serce..!”

Jasień, 13.02.2008 r.

POWROTY,
CZYLI ODZYSKANA TOŻSAMOŚĆ

Na tasiemkach ust poukładane śmiechy – drgnęły,
Przesuwając koraliki białych snów
Tuż przy zapadniętych policzkach.
Echo Workuty zakutej w mrok
Odepchnięte łzawymi lampionami
Metropolii. Z sinym kolorem tafli
Jeziora przyłożonym do skroni.
Paciorkowe dzwoneczki snują się po kątach pamięci.
Bezbarwne niebo sączy deszcz.
To już blisko!
Tam tylko niejadalna manna, jak anioły z nieba,
Przywalony sen unosi powieki.
Tato – Ty jeszcze żyjesz?..
Wsparty na kulach po policzkach przetacza się czas.

Jasień, 29.03.2008 r.

JESIEN

Jesień! Pora refleksji, przemijania

Pora powtórna, orek pełna

Pełna brania

Może grzybo-, pewna pomiodo-

Czasem uwłącza godnością...

Pełna płodności, ptactwa, zbierania

I krzywych pleców, rąk zaplatania

Co jeszcze czeka?...

Ranek wstawania

Z siebie kij, przed siebie ziarno

I przemijania

Miłości pełna

Ta złota jesień

Nasza rodzinna, jak Polska

Tato i mamó, siostró!

Twój dom!

Kłaniam się – Wasz brat i syn Wasz

Z gałęzi – gałąź; strząsam owoce...

Jasień, 11.11.1982 r.

TY

Jedną rzekę masz mój bracie
W zapomnieniu czystych myśli
Chociaż strzecha to też dom
Wspaniałością snów się przyśni
Za pan brat tyś mój czasie
Siostrą przygód baśni przecież
Skąd Twój ród, nie ważne jest
Jesteś tu czy chcesz, czy nie chcesz
 Rozpędzony w szalu burzy
 Gdy ustawiasz wciąż zegary
 Siostrze z bratem, siostrze z bratem
 Byłaś tu! To nie do wiary!
Chociaż S to żyć solidnie
Samo jakoś nie wychodzi
Zobacz zmiana – chyba nie!
My będziemy zawsze młodzi.
 Ściera rzeka swe kamienie
 Niestrudzenie całe lata
 Posiąść mądrość jej – to strzec
 Patrzą na nas mama, tata.
Choć podobna w barwach swoich
Korzeniami rozpostarta
Zawsze jedna i ta sama
Życia Twego – jedna karta.

Jasień, lata osiemdziesiąte.

BIAŁY BEZ

Może nie powinienem pisać

 Ot tak sobie

Kiedy Ty Ojczy Drogie leżysz w grobie

Może nie powinienem być już tak ślicznym

Kiedy ty milczysz ze swym głosem metalicznym

Może

 gdy jedna droga w tę stronę

 co zachodni granit

 a czarny błękit gwiazd

 kreśli odloty żurawia

Pisać powinienem o Twoich powrotach

Nie z tamtych wysokości, a z wielokrotnych

Co to od maków czerwonych, lub od białych brzoź,

Starych opłotków obwieszonych pieśnią żołnierską

I wiarą w nieśmiertelność naszą, Waszą, Twoją!

 A moją pamięcią

 o domu rodzinnym

 o małych okruchach różnych znaczeń

 i dużych

 o Ojczyźnie!

O Twoich rozkazach pisanych życiem

Wywalczonej zorzy Zwycięstwa

I tych małych upadłościach zabierających smak triumfu

W godzinie powracającego smutku.

I żaden zapach nie odda bogactwa Twego ducha

Najpiękniejszy kwiat bywa w Twych rękach marną dekoracją

A osobowość – o jakże rozwichrzona, delikatna, zarazem
I zdecydowana, i tak precyzyjna jak Twoje pszczoły.

Bywa na tym świecie mocarne a tak wątłe zarazem
Bywa tak subtelne, co niedorzeczne zda się
Tak wyczulone, a tak zniewalane i tracone
Niczym uderzenie pioruna w twardy konar
Nie pomne jego wieku, jego zasług, jego oddania
I jego chęci czerpania otaczającej Wolności
Cześć Tato! Żołnierzu nasz!

Jasień, 30.11.1992 – w roku śmierci śp. mego ojca Antoniego.

CZERWONE MAKI

Gdy jeden na miedzy
Trudno zauważyć
Szybko płatki zrzuca
By się nie narazić.

W zespole odważny
Barwy nie poddaje
Szuka towarzystwa
Koloru dodaje.

Dziki i czerwony
Daleki od nieba
Wspomnień historycznych
Z wolnością, jak trzeba.

W zbożach spotykany
I z chabrami w zgodzie
W żyłach naszych płynie,
Jak w całym narodzie.

Jasień, 11.03.2008 r.

MAMO

U stóp Twoich siedzę jedno przecież marzenie
Kształt Twoich pragnień i dążeń ja Twoje olśnienie
Dużo naraz a zarazem tak mało,
Serca z serc dane przez Ciebie,
A które przy Tobie urastało, urastało

Tak szybko a chciałaś żeby tak zawsze.
I kiedy tak szłaś doliną swego istnienia
Wokół kwiatów dywan na łące zapatrzona
Kroków miliony utkanych wokół,
Za Tobą – ścieżka, a na niej... spokój,
Kręta wśród maków, jaskrów, topoli
Zapachu pełna Twoich rąk, oczu, Twej woli
Uśmiechu szczęścia każdego ranka
I pełna znoju z każdą wieczną.

Jasień, lata dziewięćdziesiąte.

KORZENNY SMAK

Oszołomiony jasnością,
owinięty matczyną pępowiną
już to na czworakach
smakujesz dar życia.
Dla rodziców jakże rozkoszny
i niewyobrażalny zarazem,
o czym dowiesz się później.
Mała bylina, która dotknięciem skalpela
żyje niczym kłacze
szukające nowego podłoża.
Szybko orientujesz się że wokół
otacza cię las innych
tobie podobnych.
Rozpoczynasz wyścig z cieniem.
I będzie on tym bardziej owocny
im bardziej popadłeś
na lepsze podłoże,
A soki z niego czerpane
dadzą ci pełny sukces.
To się nazywa mieć szczęście w życiu!
Dopóty,
dopóki nie ogarnie cię ciemność...

Jasień, 11.11.2007 r.

PODRÓŻ

Kiedy spojrzę hen za siebie
Spokorniały, wyciszony
Pogodzony sam ze sobą
By opuścić stare strony.

Kiedy chyłkiem wzrok zabłądzi
I zahaczy ponad chmury
Myśl zakrada się znieńska
Płynąc wyżej tam do góry.

Gdzie są tylko aniołowie
Co zastępy świętych liczą
Czy mnie też przyjmą na służbę
Czy skończy się obietnicą?

Rozgrzeszenie już dostałem
Tak jak tu mi obiecano
Z czystym przecież już sumieniem
Budzę się tak też co rano.

Trapi mnie jednak ta nutka
Melancholii z życia wzięta
Zamiast cieszyć się z inności
Starych grzechów nie pamiętać.

Również wątpliwości snuję
Czy świętych tam nie za dużo?
Czy znajdzie się miejsce dla mnie
Może odczekać z podróżą?...

Jasień, 15.12.2007 r.

NAGIETKA

Ręką babci sadzona
 Podlewana szczerze
Odcieniami kolorów
 Przypodobać się skłonna
Nieobecna w wazonie
 Choć wolnością płonna.

Jasień, 11.11.2007 r.

MACIEJKA

Na początku drobniutka
I słaba co nieco
Wszystkie inne rośliny
Chętnie ją zaśmiecą
Lecz gdy łodygą wystrzeli
Ku niebu swe liście
Wieczorami miast spać już
Pachnie uroczyście.

Jasień, 11.11.2007 r.

Rozdział III

SKASOWAŁEM SWOJĄ MŁODOŚĆ

PRZY KOMINKU

Przy kominku są nasze kości
Przy kominku są i zmartwienia
I wysoko strzelają iskry
Z dymem naszego zapomnienia.

A myśli jak drzewna pochodnia
Rozświetlając nam gwieździsty szlak
W oparciu naszego fotela
Płyną do Nich na skrzydłach jak ptak.

Jeszcze jedna żagiew się zmieści
Między inne choć proces ten trwa
Spopieli choć drewno już inne
Jednak wewnątrz jasnością wciąż drga.

Snopy iskier wokół się sypią
Wilgotne oczy – płomyki dwa
Cienie nasze jak fortepiany
Gorących serc
 orkiestra wciąż gra!

Jasień, 5.10.2007 r.

BILET

Skasowałem
swoją młodość

Jazdą
za darmo

Zrobiłem to
lekką ręką
(Choć ciężko
na duszy)

Wysmaczyłem
każde zjawisko

Autochtonicznie
Krok po kroku jakby
Permanentnie

.....

Bez zachwytu
znoszę ból

Obcowania
z sobą

Oględnie
z zachowaną

(Jeszcze
na później)

Linia
ostatniej posługi

(Wiedząc
dokąd jadę)

Bez pieniędzy
Z nadzieją...

Jasień, 12.03.2008 r.

POD LATARNIĄ

Jak spokojnie tu
 a jak bezpiecznie
 w Twoim mieście
Gdy taksówek sznur za rogiem
W krok ostatnich już przechodniów
Powierniczka nocy siadła.

Słysząc szelest jej bulwarów
Aureoli sennych myśli
Zaplątanych w nić pajęczą
Pod latarnią jak świetliki.

To raz siada na tej ławce
To poruszy jakimś listkiem
Tajemnicza mgła zegara
Twoja pora idzie.

Rozpostarta: od ulicy do ulicy
Krawężniki nagie prawie
To tu pyłkiem a tu źdźbłem
Zabłąkanych gości syci.

A gdy kurant już ostygnie
Po promieniach swego słońca
W szept zamienią swe spojrzenia
Ulice – bez końca.

Cicho, spokój jakże krótki
Noc w kolejną szatę wchodzi
By w balecie sił nabranych
Z nową pieśnią się odmłodzić.

Jasień, początek lat dziewięćdziesiątych.

MÓJ NUMER

Już jest!
 przypisany
Więc: wykrzyczeć się
Zaistnieć!
Pracą
Dużym wysiłkiem
Połykać dni
Nie oszaleć
O jaki zdolny!
Zauważą, zapamiętają
Oni!
Powtarzaj
Prawie to samo
 musi się udać!
No pewnie, że zdolny!
I jaki wyprostowany
 – jak bandera!
A gdy zszarzeje
 na twych plecach
Kamieniem
Noś go!
Nie upadaj za wcześnie
 numerku iks
Jesteś nam potrzebny!
Później ci go zdejmą...

Jasień, 17.01.2008 r.

ZIEMIA OBIECANA

Nie obiecałem jej samemu (sobie)
To żadna okoliczność łagodząca
A wybrana wśród innych
Przytępiona wrodzonym brakiem
doświadczenia
Nie cierpiąca zwłoki
Ten czas, jak rozszalałe
morskie fale
Zmieniał aurę
ale na jak długo?
Tylko Bóg może dać odpowiedź
Przy tak dużym już bagażu
przeżyć
Urodzony Anno Domini, Roku
Pańskiego...

Jasień, 17.10.2007 r.

STAROCIE

Starocie są
 jak niechciany chleb
bywa, że wyrzucany
 nieczystą mocą
 szyderstwa

Na ołtarzach zacne
 i eleganckie

Dostojne

Kolorowe maniery łachmaniarstwa
 postaci
już szarzejących
 zwykle też przecenionych
ale ciągle sytych!

Jasień, 17.10.2007 r.

LĘK

W półmroku zajął do mojej bramy pamięci – lęk.
Odbijając się od ściany zawisł przy kłance.
Terkotaniem żelaznych okuć osunął nagłą pajęczynę
Opadając na poły marynarki.
Strzepnąłem, dodając sobie otuchy
Obok przetaczają się zmysłowe plamki.
Jeszcze kołaczę.
Wychodzę na zewnątrz.
Ciepły, dygocący labirynt przechodzi z ostrych krawędzi w mgłę.
Zostają oczy coraz wyraźniej zaznaczone, wymowne.
Tylko mniemam, że tam są.
Wcale nie ukryte;
Tamte w tunelu.
W nieustającym przeciągu z kocią zwinnością
Osiadające kłębkami ciągle na tym samym ramieniu.

Jasień, 1.04.2008 r.

SREBRZYSTA NIĆ

W krainie wiecznej młodości
Zostało moje marzenie
I trudno odgadnąć dzisiaj
Co prawdą a co złudzeniem.
 W śniegu dwie plamy odciska
 Złowieszczy popęd wichury
 Nad polem w lśniącym galopie
 Jakby przebłyski uśmiechu.
Będzie ujawniać cierpienie
Skuty las u stóp jeziora
Jak kupiec w płaszczu upiora
Miażdżąc oceną swych oczu.
 Powrócą do gniazda ptaki
 I słońce wyjdzie z ukrycia
 Nad plażą zjawią się mewy
 Przywrócą fale do życia.
Zdarzenia lecą jak chmura
Nienasyconej szarańczy
W przystępie dużej goryczy
Szarość z szarością tańczy.
 Tak z trzaskiem starej konnicy
 Upada człowiek – dąb stary
 By swojej wiecznej młodości
 Składać wieczyste ofiary.

Poznań, początek lat siedemdziesiątych.

CISZA

Jak kocham, jak kocham ciszę,
Ciszę księżycą, ciszę burzy
A w ciszy tej siebie słyszę
Każdy Twój krok, jak stuk duży.

Słyszysz teraz ten szept wody,
Szept poświaty sennej nocy,
Cisza skarbcem, źródłem siły
I niepospolitej mocy.

Kochaj jak ja tę wiosenną,
Pachnącą ciszę wskrzeszenia,
Od innych cisz tak odmienną,
Która melodię wydzwania.

Cisza dogłębna – to wielkość,
Symbol nieokreślony.
To ona życie wzbogaca,
W ludzkości całe miliony.

Której to rozwój i praca,
Jak hałaśliwy totem,
Poczucie siły zatracą,
Za późno milczeć potem!

Poznań, początek lat siedemdziesiątych.

GRADIOLA

Wśród kwiatów szczególna
Jak topola włoska
Dostojeństwa pełna
Jest po prostu boska.

W bukiet zapinana
Wędruje wśród ludzi
Kolorami swymi
Zachwyty u nich budzi.

Stawiana w wazonie
Nie poddaje ducha
Szeptaną melodię
Podrzuca do ucha.

Jak zachować urok
Kwiatów na tasiemce
Lat swych też nie liczyć
Grad – joli panience.

Jasień, 04.05.2008 r.

Rozdział IV

**NASZ PIES SMYCZ PRZEGRYZŁ
Z WIERNOŚCI**

MIŁOŚĆ NA SMYCZY

(Żonie Ewie)

Kiedy patrzę na Twą poźółkłą fotografię
Wołę gdy jesteś obok
Z tą wcale już przyprószoną grzywą
Wspomnień
Na zawsze w niepamięci
Jak wtedy kiedy miłość pękła na dwoje
Oboje osuwamy się godnie
Niżej już nie można.
Bądź ostrożna.
Nasz pies u nogi smycz przegryzł z wierności
Do czasu poszukiwania nowej wzajemności.
Misa pełna pokarmu stygnie szybciej niż
Do niej dobiegniesz
O własnych siłach
Po coraz większych wybojach.
Ta wierność brzmi wiarygodnie
Pasuje do smyczy, którą trzymasz w źrenicy
Oburącz. Idzie z nami na spacer.

Jasień, 10.04.2008 r.

KAPRYS LATA

(Mojej żonie Ewie)

Cichy czas osiadł
 Na skrzydłach motyli
W sadzawce żaba kumka
 Kumoszka ważka niesie
Oddech zniecka
 W warkoczu pyłu promyki
Z sennego gorąca
 Popiół ulata
Tumaniąc skojarzenia
 Po śladzie Twojej stopy
Krople z wychmurzonego nieba
 Rozedrgane namiętnością
Nie pozwalają oddychać
 Dwie połowy na styk
Tam pod horyzontem
 Za dużo nas obojga
Teraz.

Jasień, 23.03.2008 r.

PRZYSIĘGAŁAŚ

Przysięgałaś, że zawsze razem
 alejami życia będziesz szła
I z tym jednym drobnutkim wyrazem
 nie opuścisz już nigdy a ja
Przysięgałem zaraz po Tobie
 że zawsze przy Tobie trwam
Spełnić każde Twoje życzenie
 kiedy będziesz i tu i tam
I kiedy dzisiaj Cię tu nie ma
 a deszcz spłukuje ostatnie ślady
Odtwarzam ponownie życzenia
 i Twoje dobre rady
Z przysięgi urosły drzewa
 też razem splecione ze sobą
Niech im się zdaje że nigdy
 bez siebie nie będą już sobą!...

Jasień, 5.10.2007 r.

TWÓJ DOM

Tu jest Twój dom, i mój, i nasz
To Twoja rzecz w nim wzrastać
Nie słysząc łez, one tu są
W murach każdego miasta.

Ulotny dym – przestrzeń i czas
Ten oddech, Twój i lata
Gdzie uśmiech Twój i serce jest
W życiu innego świata.

Jest jeszcze ktoś, kto musi być
To własność Twa współczesna
To zieleń pól, z poszumem fal
Pachnąca szata leśna.

I kiedy tak i Ty i ja
Idziemy dziś przez miasto
Zakołysz mną, ja Tobą też
Dębie mój protoplasto!

Jasień, 21.11.1984 r.

WIDNOKRĄG

Jak łatwo ugiąć się topolom
W pieszczącym grymasie wiatru
Upaść na piasek żrenicom,
Które się tak już skończyły.

W zadumie ulicznych bulwarów
W grającej otchłani nocy
Nad wodą stojącą w odmęcie
Przysporzyć tytułu chwały.

Być mężnym w łaskawej niemocy
Jak wąż – ptak do świtu się wzbijać
I żyć, żyć piersią otwartą
Gdy widzisz jak szybko jest wiraż.

Już chciałbym w dziękczynnej jałmużnie
Oddać klejnoty jałowe
Być z sercem na wprost w poniewierce
I zniszczyć złudzenia udreki.

Zakwitną kasztany złociste
Z wschodzącym słońcem przestworzy
Na połów wyruszą dusz zgliszcze
W asyście fałszywych aniołów.

Nie chciałbym Cię nużyć dziewczyno
Opowieść nie na tym się kończy
Gdy przyjdzie południa rozkwicie
Zobaczysz mą miłość w oponczy.

Poznań, 15.02.1971 r.

ZJAWA

Nie stawaj w promieniach słońca
W ulicy głośnej, huczącej
Nie trzymaj latarni szczęścia
W chwili ulotnej, dręczącej.

Z zachodem ciepłego słońca,
W zwątpieniu nawet najskrytszym
Zatrzymaj uśmiech na ustach
Z spojrzeniem ciepłym i czystym.

Poklasku nie czekaj nigdy
Od róży przyjdzie choroba
I tylko cień pozostanie
Z nieba ziemskiego mikroba.

Bezkształtna i mroczna jak mgła
Opada kroplami rosy
Jak trzepocząca nocna ćma
Na tajemnicze odgłosy.

Posąg jak ciało, jak kielnia
Przenika na przestrzał duszę
Tak drążąc korytarz szczęścia
Daleko sięgać nie muszę.

Tak piękna jesteś, choć nie wiesz
Tak czysta jak kryształ, jak łza
Wnikając w cudowną przestrzeń
Niech zjawia lubości mej trwa!

Poznań, 14.04.1973 r.

AZALIA – (RODODENDRON)

Obszerna w sobie, w baldachogronach,
Szorstka co nieco jest przy dotyku
Gdy dmuchniesz w liście tak od niechcienia
Miłość okaże ci na patyku.

Z oczyma wschodu, księżna zza miedzy
By różnić się od swojego brata
Naga i bosa stąpa po zimie
Porno przykrywa w pobliżu lata.

I pyszni się już orgią kolorów
A przypomina gorące słońce
Zapach roztacza niczym amfora
By gasić czarem oczy płonące.

Jasień, 04.05.2008 r.

KIEDY

Kiedy mam odejść – powiadasz
Kiedy pomyśleć nie grzesząc
Ano cierpkie to słowa spowiedzi
Teraz, kiedy liście swój oddech tracą.

Ty już wierszy nie czytaj – uważnie
Ty już stołu nie ściel białym obrusem
Tam plamą brzemień historii,
Która z ptakiem do góry odchodzi.

To niewypowiedziane jest jak cień
Ukryty między przestrzenią i czasem
Wraca z nutką melancholii, zadumania
Między ostatnią letnią muchą a
powątpiewaniem

Ty masz widzenie świata
I ja mam także
podobne – czy ja wiem w jakim wymiarze?
Ale przez Ciebie danym, równie wąskim,
niepewnym jak babie lato.

Na piękno mówię piękno
Na zło – też a jakże
Serce – to miłość
Przyjaźń – także
Życie to... życie
A po nim co?...

ty wiesz równie dobrze
choć skrycie
Kiedy masz odejść – powiadasz
Kiedy pomyśleć nie grzesząc
Rozkołysanym ramionom drzew uwierzyć
Teraz kiedy uchodzi lato nicią pajęczą
Kiedy?...
To słowo niechaj się w dłoni rozwija
Nie ważne że przecieka
Łzą, potem czy retuszem
Ono żyć będzie –
Muszę!

Jasień, 25.09.1992 r.

I TAK...

I co jest po nas?

– morze

Co duchem jest?

– tułaczem

Co blisko gwiazd?

– spojrzenie

A bliźną serc?

– westchnienie

Co drogą dróg?

– zaświaty

Co z życia krwi?

– tworzenie

I jeszcze coś

– co nigdy

Nie spełni już

– wspomnienie.

Jasień, 16.12.1982 r.

W TLE

Na sztalugach jedno życie
 namalował wiatr
Jedno płótno, pełny obraz
 Gdzieś przeżyty – ślad
Czasem zdarza się, że Ono
 Jak w zwierciadle trwa
Jedna droga znów o świcie
 A oblicza dwa
Pióro jedno i kałamarz
 Snują swoją rzecz
Przecież Tę już nie zamienię
 Jeśli sen zły – precz!
Z góry pastel – to kolory
 Z dołu też coś jest
Czyja ręka na obrazie
 Może tylko gest!?...
Ono jest, lecz nie ma twarzy
 Czy za dużo farb?...
Pozamieniał ktoś obrazy
 A może ktoś skradł?...
Rozmazało jedno życie – wiek,
 Tysiące spraw
Na sztalugach znów – odkrycie
 Jakiś cień – o patrz!...

Jasień, 20/21.12.1985 r.

ZAWILCE

Otulone lasem

Rozbuchanej wiosny

Kiedy słycać wszędzie

Śpiew ptaków radosny.

Dywan się pojawia

Niezwykłej urody

Jednaki kolorem

Delikatny i młody.

Kwiatki tak zwinięte

Jak sprężynki prawie

Główkę wyprężają

Do góry ciekawie.

Żółte lub kremowe

Tkane ranną rosą

Wiosnę oznajmiają

Cichutko – niebiosom.

Jasień, 11.03.2008 r.

MYŚL

Tyś cudza – ja wiem
Zatarty ślad jakiś
Dążeń, uniesień, pozdrowień – szept
Zaowocowałaś w moim drzewie
Z włosami do ziemi, z plecami do słońca
Ciągłe oddychająca pytaniem o...
 Co mogę mieć, co Ty dasz
 Jutro, pojutrze, zawczoraj, dzisiaj!?..
 Co?!
 Koronolistna, odmienna
 Rozchwiana, jak stary dom
Kto Cię zatrzyma tam wysoko, jedną
Cicho wschodzącą, promienną,
W czas wzlotu i w czas upadku
Niebagatelnie blisko ziemi
 W czas jesieni.

Jasień, 27.12.1986 r.

MALWA

Niejeden krużganek
przyozdobi ona
Strzelając łodygą
przy dworku na stronach
Malowana tak często
nie ucieszy trzmieli
Kielichem kwiatowym
nosa nie wybieli
Wyniosła i dumna
pierwsza słońce wita
Dziękując w odcieniach
purpury zakwita

Jasień, 02.12.2007 r.

Rozdział V

**WYCIĄGNAĆ ŻAGLE
I PODKUĆ KONIE**

KANTATA NA ZMIANĘ

Czas osiadł zamkniętymi powiekami na posadzce
Unosząc wysoko kurz zapomnienia
Rozchylony ciepłem Twojej obecności woal franki
Tylko na chwilę zmniejszył kąt w polu widzenia,
Z którego kolejna natrętna mucha przeniknie do wnętrza.
Pył bulwarowo gaworzy.
Dyszy gorącem.
Czeka znośnego powiewu.
Przestworza lazurem wyginają druty.
Tam i jaskółka z podwórka włącza sygnał deszczu.
Za chwilę.
Pantofle dobrej sportowej firmy lgną do stóp.
Postukują niecierpliwie.
Tężeje.
Głosu ubywa na oddech i jeszcze jedną herbatkę.
Na parapecie gołąb przelicza pióra.
Rynna otwiera się do odległych witraży burzy.
Półmrok. Gęstnieje.
Na poczekalnianą ławę osunął się sen.
Tylko ta muzyka z głośnika
Z naprzeciwległego dworca PKS zamyka
Okna przed ciszą nawałnicy.

Jasień, 11.04.2008 r.

POD „AMBONĄ”,
CZYLI ZŁAMANA METAFORA

Ta kraina jest jak wentyl bezpieczeństwa
Kiedy oddech staje się za ciasny
Zatapiamy się w niej po uszy!
Chłoniemy jej szmer, kolor, blask, zapach
i spokój
Koryto rzeki, choć nazwa nieco szorstka,
urzeka,
Uspokaja, napawa pewnością trwania.
Każdy ma swoją rzekę
niczym Agata Christie i jej Nil.
Nie trzeba do niej lecieć samolotem,
ani płynąć statkiem,
Wystarczy iść przed siebie długą kotliną,
Mijając dzikie zwierzęta,
ptaki, motyle
Ale trzeba też przejść pod amboną
I to bezszelestnie
do momentu
Kiedy ogłuszający huk rozedrze ciszę
by natychmiast zamarło wokoło.
Każdy ma swoje Waterlloo,
Ale dlaczego tu „Śmierć na Nilu”?...

Jasień, październik 2007 r.

TUŻ NAD ZIEMIĄ

Tuż nad ziemią jest gniazdo,
Do którego nikt nie zagląda,
Do którego nawet cień wątpliwości
Dociera w okolice jego opłotków.

Skomplikowana jego wielokrotność
Schowana bywa w dłoni, wokół której
Żyją inne znaczenia i pożądania
Inne czasami i... niezupełnie, a jednak...

To gniazdo jest szczególne, widoczne
Z okien samochodu, z drogi, z której
Się już nie wraca, a która czasami biegnie
Szumu dodając zielonym liściom.

Haustami kurzu naszego powszedniego
Poprzetykane chrustem, pierzem, kamykami
Jak trzeba to i błotem okolicznym
Charakterystycznym budulcem naszych czasów.

Rozwichrzone swą niedoskonałością formy
Otwarte oddechem ku szerszej przestrzeni
Szpalerem drzew równie rozwichrzonych
Często przyprószonych znakiem życia.

Wplecione w aureolę piramid szczęścia
Jak starożytny, skamieniały Feniks
Skąpane w słońcu autostrad
Tuż nad ziemią – jest gniazdo!

Jasień, 29.03.1989 r.

ZIEMIA

Ziemia obiecana w poetów pościeli

Kto Cię przyjmie taką dzisiaj

Kto wykuje imię Twe, wybieli

Pokaże inną może

a taką zostawi?

Arką nazwie,

Zet poprawi...?

Nie Ty sama tutaj u stóp naszych śladów

Słono żądasz Ziemia! Mało błyskawicy!

Jeszcze Twoje jutro przecież!

Skrzypi – NIE!

Skowyczy...!

Policz oczy nasze, zajrzyj nam w źrenice

Czy Twoje to dzieci, Twoje to oblicze?

Coraz mniej odziana

I coraz mniej ciepła – pod swymi skrzydłami

ulotna, zakrzepła.

Za życia jeszcze i sił, i odwagi

Wybieraj Następcę!

A poetów pieśni przekaz innym dzieciom.

Jasień, 11.02.1988 r.

IDĄC Z WIATREM

Rozszumiały się wierzby, topole i buki
Rozszumiały donikąd, od siebie, za siebie
Jak ulotna muzyka z zaświata przybywa
Konarami wplecionymi w warkocz ku niebu.

Zamaszyście i krok po kroku i na przelaj
I ku lepszemu! Zda się przyszłości zdążają
Tylko tkliwie, jak zawsze do snu kołyszące
Tak unizona wierzba i postać czeremchy.

Zwolna kroczą stróże porządku kołysania
Wiatr je co dzień smaga, otwiera i podnosi
I lekko, jak można powtarza tu odwiecznie
I pieśń burzy i prośbę młodości.

Tylko zasłuchane ptaki i tylko świerszcze,
Tylko woń pozłocista, uniesione brzegi
Tylko myśl zasepiona, migocące śniegi
Tylko cześć! – Uroczyście i... znowu przedbiegi!

Jasień, 01.06.1983 r.

CZARNA DZIURA

Utopia bez mózgu
bez serca i bez wiary.
Bezpostaciowa otchłań,
gdzie wszystko co nas
otacza traci sens.
Napełnia nieistotnym lękiem,
czasami zadowoleniem,
że wszystkie te wszechświatowe
śmieci
Będzie można gdzieś wrzucić!

Jasień, 17.10.2007 r.

PRZYŁASZCZKA

Choć pachnie żywicą
I borów własnością
Niebo im przenosi
Do stóp ich – z miłością.

Połączona w zespół
Stare liście skrywa
Do biegu szybszego
Wiosnę tam podrywa.

Kiedy się pojawia
Krótko też tam gości
Następnym roślinom
Miejsca wokół mości.

Jasień, 12.03.2008 r.

ZMOWA

Zmowa – zdumieniem, zmowa – milczenie?
Myśli ukośna; puste kieszenie
Wódz na początku a wóz na końcu
Z wodzów wzruszenie i jasne Kroki
Twarde kamienie – nowej epoki!
Garść kwiatów w górze, jeszcze dwa palce
Szkapa na końcu i... obdrapalce!
Gdzie rezolutnych zdarzeń fundamenty,
Postanowienia tudzież zakręty
Kociołek w parze do grubych garnków
Nalewać każe w oczach przestרחu
O czymże jesteś Kolumny zjawo
Za kim obstajesz – myśli koślawo?
Czym to piórem i atramentem
Kreślisz opery kształt – parlamentem?!
Próżne wycieczki, próżne wyznania
Kiedy piec pusty bez podżegania
A wokół stołu zdrowa jak pień
Zjawa wyniosła – Wysoki Cień!
Rycerz tak jakby, lecz pusto dzwoni
Na koń powiada, a nie ma koni
Wzrokiem przed sobą z duchów obliczem
Szarżować każe – a więc ja krzyczę!...
Tam z tyłu szkapa – chabeta może,
Panie nasz! Wodzu!, Profesorze!...
Choć jam na dole w ławy powale

A kominkowy blask drzazgi ściele
Dmuchać na zjawę nie muszę wcale
Ona i tak czyni niewiele.

Jedno pragnienie, czy bohatera
Jedno – nie dużo a jak uwiera.
Ja was zaklinam wzruszeń wzruszeniem
Stójcie na Boga, miejcie sumienie!

Jasień, 1992 r.

POETA

(Koledze Jankowi Wanago z Wrześnicy)

Poeta kimś jest – rzecz oczywista
Słowo pisane idzie z nim w parze
Gorące słowo – filozoficzne
Kartofle w ogniu – ostrej krytyki.

Wyciągnąć żagle i podkuć konie
Galopem weny osiągnąć bruku
„Kiełbie ma we łbie” z szeptem w opłotkach
Podnosi drugi: „Nie on ma kuku”.

Sunie poeta w wieczoru meandry
Rozdarty wewnątrz już nie na żarty
Pełen zachwytu z blizną na czole
Skonfliktowany na ziemskim padole.

Za szuwarami jest las, stodoła
O jaki warsztat – jaka to szkoła!
Pióro, jest kartka z rękawa wzięta
Zapach uroczy tak jakby mięta.

Więc Jaś Fasola już sobie poszedł
Zachody słońca studiować pilnie
Gorące serca rozdawać przywykł
W Warszawie, w Rzymie, Lwowi i Wilnie.

Jasień, 17.09.2007 r.

CHABRY (BŁAWATKI)

Dzike, rozpuszczone
Po miedzach czasami
Z czerwonymi maki
Chodzą opłotkami.

Domowym sposobem
Wina okraszają
Niebo w zboże niosą
I się w nim chowają.

Jasień, 23.03.2008 r.

JAKIE TO PROSTE

Z całego dostojeństwa
Zmyć opary ciśnienia
Zapamiętanym grypsem
Przenieść do sali
Ekologicznie zamknąć oczy
Dygotać meandrami rozstępów
(Nazywają to weną)
Izolowanym napięciem styku
Objąć pierścieniem palca
Przedmiot piszący – odważnie
Zanurzyć go w kartkę z zakalcem
Na marginesie
Promiennie spłynąć
Kroplą post scriptum:
Ego.
Dla innych – mniemam.

Jasień, 06.05.2008 r.

PRZYPLÝW

Nieustający przyplýw czasu
Rozbija bryzgi samotności o brzeg
Usypując ziarnko do ziarnka.
Wydma nagrzewa się i pęcznieje
Przyjmując pozę osobowości
Zdeptanej falą przemijającej
Namiętności lata.
Ptak na falochronie oczekuje
Czasu powrotu lepszego dnia
Zbieracze bursztynu tego coś
Co wyróżnia ich od innych łowców.
Pęcznieje dłoń od kamyków i muszli,
Przenosi chwile westchnień z kieszeni do kieszeni.
Zapach jodu wciska się w wargi rozchylone
Przestrzenia, oczy wilgotne świeżą bryzą,
Wypatrzone, pogodne, zasłuchane,
Oczekujące kiedy ona w toni z nowym ładunkiem
Pokrzepienia niczym kuter powróci do portu.

(Sanatorium), Kołobrzeg, 19.03.2006 r.

PRZESTRZEŃ

Ta ściana rosła bez upiększenia
Witając dwie przestrzenie na oścież
W jedną izbę to jedna, to druga
Naga.
Pomawiając się nawzajem o cudze zło
Oddycha to raz tu, to tam
Kielnią rozdziela obolałe twarze
Na odwroty za późno
Spokój!
Tak brzmi wysokie zwątpienie
Chwil uniesienia w murze obojętności
To raz i dwa jak orły rozpostarte
Na siebie i od siebie w gabinecie cieni
Dać wyraz tego co zostało
Czy tylko?...

Jasień, druga połowa lat osiemdziesiątych.

WRZOS

Deptany przez wszystkich w podszyciu
Sokami żywicy ocieka
Schowany w zieleni bezbrzeżnej
Czasami uracza człowieka.

Kwiatami też miesiąc znakuje
Kolorem swym w lesie zawłada
I nektar życiowy rozdaje
Już wie o tym pszczela armada.

Jasień, 8.04.2008 r.

Rozdział VI

UWIERZYĆ W SIŁĘ PRZEBACZENIA

SZOPKA

Szopko wigilijna!
Któż Cię dzisiaj wita?...
Kto przed Tobą drzwi otwiera
I skąd Ty? – zapyta.

Szopko jezusowa!
Czy dach Twój to taki,
Gdzie lampiony jak girlandy
Przepych i to jaki!

Kolędnicy skromni,
W błocie ubrudzeni
Kolędy śpiewają chórem
Do twarzy z kamieni.

Jeśli wpuszczą – dobrze,
Gdy zatrzasną bramy
Zziębnięci idą do innych:
SZOPKĘ DLA WAS MAMY!

Tu mała dziecina
Na sianie poczęta
Przygląda się wszystkim wkoło,
Dobrze zapamięta.

Kiedy tak pukaniem
Echo odpowiada,
Kolęda się sama śpiewa
A nocka zapada.

Szopko jezusowa!
Nie dla wszystkich żywa,
Abyś dalej tak chodziła,
Choć Ci lat przybywa.

Szopko wigilijna!
W ręku naszych dzieci,
Niech Cię przyjmą tacy ludzie,
Których serce świeci.

Jasień, w grudniu 2007 r.

CICHA NOC

To szczególna noc w Twym życiu
później zauważasz
Kiedy głowę swą kierujesz
w stronę do ołtarza
Kiedy postać Pana
drogę Ci przybliża
Twego życia kres
podobny do krzyża
Przecież kiedyś i Ty
dzieciątkiem bywałeś
Pod skrzydłami matki
i ojca wzrastałeś
Domowa choinka,
bombki kolorowe,
Biała serweta, jadło na stole
a te prezenty z ręki Mikołaja
śnię się do dzisiaj zapewne
I chociaż teraz płaczą się wspomnienia
Chociaż choinka prawie taka sama
Ubierz ją i razem do stołu
Bo przecież słyszysz dalej słowa tata, mama.

A jeśli jest inaczej chodź do nas
Bo zawsze to miejsce istnieje
W tę Noc na całym świecie
Kiedy zapalasz światełka choinkowe

Myślę że przyjdiesz, przyjdziecie
Podzielić się opłatkiem,
zaśpiewać kolędę,
Pozdrowić Boże Dziecię.
Bóg się rodzi!...
Do Betlejem przybywajcie!

Jasień, w grudniu 2007 r.

NARODZINY SYNA

W tę grudniową noc jedyną
W każdej części świata
Masz szczęście widzieć wokoło
Tylko swego brata.

A w źrenicy przyjaciela
Ognie gwiazd rozpali
Ta jedna, jedyna wśród nich
Która sięga dali.

Moc ich jasna, przenajświętsza
Źródłem życia będzie
Sens istnienia prawdy, dobra
Dookoła, wszędzie.

Boże dziecię to sprawiło
Urodzone w żłobie
W ubogiej stajence przecież
Zbawienie dać tobie.

Do Betlejem przybywajcie
Wszyscy stróże świata
Ucałować święte miejsca
Choć mijają lata.

Pokłonić się Jezusowi
Który nam króluje
I nad nami czuwa zawsze
Owieczek pilnuje.

Pokłon Matce, Józefowi
Ludziom dobrej woli
Niech ta radosna nowina
Dobroć serc wyzwoli!

Gloria in excelsis Deo!
Gloria in excelsis Deo!...

Jasień, w grudniu 2007 r.

JASNOŚĆ BOŻA

Pochylona brzoza siwa,
Sosna, modrzew, cis, jałowiec
I świerczyna krzywa
Wszystkie nagle w jednym ruchu
Prostują swe smukłe plecy
Pozbawiając się białości
Świeżutkiego puchu.

To jasność je zadziwiła
W mroźną grudniową noc
A wśród gwiazdek ta największa
I jej niezwykła moc.

Przebudziły się zwierzęta
Utulone we śnie
By przekazać tę nowinę
Co dziś zdarzyło się.

Przemówiły ludzkim głosem
Echo niosło światu
To Syn Boży się narodził
Powiedz siostrze, bratu.

Gwiazda drogę tam wskazuje
Gdzie jasność największa
A w żłobie na sianie leży
Postać przenajświętsza.

Dzieciątko Jezusem zwane
Zbawiciel wszechświata
Niech nam na wieki króluje
I niech wszystkich brata!

Gloria in excelsis Deo!
Gloria in excelsis Deo!

Jasień, w grudniu 2007 r.

MIEJSCE

W rozwidleniach drogi stała
figurka mała
W dnie i w nocy wciąż witała
figurka mała
i żołnierzy,
i turystów,
biesiadników,
i rolników,
starych ludzi,
sznur młodzieży,
i każdego kto tam bieży,
I wraz z wiekiem posiwała.
Oprócz duszy mądrość miała.
Więc gdy się tu ktoś zatrzyma
I poczuje jakąś moc,
Choć jej tutaj chwilę nie ma
Niech zostanie chociaż w nas
I tam święte miejsce miała
figurka mała.

Jasień, 18.11.2007 r.

BEZIMIENNY

Krucze jak źdźbło
 podniesione wiosło
Rzucone w trawie
 gąszczu myśli,
Szemrania, szeptania
 i zakwitania gdzieś
Co to na kształt łąki
 zielonej jeszcze a szczęśliwej się przyśni
Zwyczajna myśl
 jeszcze nie ogolona
Wzrasta w twarze
 zaprzysiężona razem
W trawie na łące
 jak motyl siada
Co każdy rok ukaże
 a wszędzie już następny
Wołaniem, rozkazem!

Tu ślad się odciska
Tu głos się zawlecze
 Skończony w przestrzeni
 Szmer jaki
Czasami rośną da
 I popłynie
 Z kielicha do dna
 Z goryczy do miodu
 Uła pańskiego

Jasień, 01.02.1986 r.

RÓŻA

Strzelista, wyniosła jak wieża
Cierniami zasłania delikatność
Gdy słońce – do niego się zwierza
Na honor i dumną samotność.

Gdy pachnie wączana przez pszczoły
Z oczami wpitymi hen w niebo
Gdy wędnie opuszcza powieki
Złączona na zawsze już... z glebą!

Jasień, 20/21.12.1985 r.

PIWONIA

Z oczyma wschodu
Kapryśna nieco
Dziesiątki płatków z niej lecą
Nietrwała w pogody zachwycie
Chowając łodygę w liście
Myje się skrycie
Z natury purpurowa
Bogata i liczna w rodzinie
Żądna wody, a gdy brak jej
Odchodzi – po prostu... ginie.

Jasień, 20/21.12.1985 r.

Budzę się rano, a tu co to...?
Wreszcie śniegowo, zniknęło błoto
Zimno! – ubieram filcowe buty
Wstaję – nie mogę...
ja w lodzie skutyl!
Otwieram oczy: Szarik za oknem znów goni ptaki,
Bury na trawie tropy liczy
Dzień byle jaki!
Kalendarz biorę delikatnie w ręce
Przytulam czule jego strony
Z napisem ZIMA, kruszę palcami
niech lecą sobie
pod moje nogi
Strzępy karteczek śnieżnej mamony!

Jasień, 27.12.2007 r.

SAMARYTANIN

W czeluści jezdnej
 jak eurydyki
 brzęczą stalowe pacierze
W otchłań nicości
 porozrzucane
 w wieloinności wierze
Prorok ustala reguł
 znaczenie
 tańców igranie na wietrze
Rozum nie staje
 rozgrzani pychę
 dopóki olej go przetrze
Fatamorgana
 in sempre mores
 tak na uboczu rzecze
Oprócz turgoru,
 sensokoloru uciecze
Gest podniesienia
 w pyle gorącej zjawy
 w zbroję przekuwa
 słabego ducha
 zmieniając biegu sprawy.

Jasień, 28.02.2008 r.

KATYŃ
(MOJA MODLITWA)

(Wszystkim)

Trzeba nam mieć tyle pokładów dobroci
By znieść nieuśmierzony ból cierpienia
Oni przed końcem
My przed następnym
Ciągłe na nowo ujawnianym, rozdrapywanym
Trzeba głęboko uwierzyć w siłę przebaczenia
By móc przebaczać
Zaufać sobie
Poddać się prawdzie
Wszędzie.
A nienawiść, fałsz i agresję
Przekuć w kamień i w wodę
Niech spłynie kamiennym brodem
Na zawsze.

Jasień, 13.04.2008 r.

ZMARTWYCHWSTANIE

Najpierw było słowo
to wypowiedziane
Najpierw było słońce
i piękny poranek
Wolnością zagrały
hejnały niebiańskie
Wolnością stworzoną
ciała mocą Ducha
Człowiek postać Pana
Ojczyzna zasłuchań
Nic nie jest na zawsze
raz każdemu dane
W walce wręcz się spotkać
jak z samym szatanem
Nie nie warte grzechu
kiedy serce pęka
Na nowo tworzyć świat
pod kamieniem klękaj!
Więc gdy nagłą ciemność
ogień Ci rozjaśni
I miłością ofiar
fanfary zadudnią
Pomyśl wtedy o Tej
drodze do Wolności
Chrystus tak zmartwychwstał
i w sercu Twym gości.
Alleluja...! Alleluja...!

Jasień, 12.03.2008 r.

WCZORAJSZE DNI

To prawda! Zasłon zastępy opuszczone
A twarze ukryte gdzieś w środku
 Oczy zamglone
 spojrzenia zmęczone
Drżące serca jeszcze spragnione
 Gdy tak szczęścia mało
I chociaż przeszłość czasami skowyczy
Chociaż cierń szarpnie
 w bruzdach nagich dłoni
Chociaż Ciebie w dłoniach tych odsłoni
 Schowaj zegar
 przecież kłamie on
 On Cię goni!
I wyjdź na ganek, przywitaj gości!
Dają Ci kwiaty pachnące jak
 wczorajsze dni.

Jasień, początek lat dziewięćdziesiątych.

POSŁOWIE

Uroda życia polega i na tym, że pojawiajemy się nagle bez jakiegokolwiek świadomości w miejscu, i u osób, z którymi jesteśmy związani już do końca swego istnienia. Mama była z miasta, tata ze wsi. Tu sto procent i tu sto procent. Ja po pięćdziesiątce. Może już stąd moja melancholia i neoromantyzm. Do tego ojciec dwa pokolenia starszy ode mnie i po wielu osobistych przeżyciach. Kiedy miałem kilka lat, rodziców zmuszono do opuszczenia gospodarstwa. Ojciec – przedwojenny oficer został pszczelarzem, mama bez pracy - przy dzieciach. Panował głód. Pamiętam jak jako kilkuletni chłopak podkradałem warzywa z miejscowego PGR-u i z ojcem nocą skradałem się do sterty słomy po plewy do trociniaka, by w domu było choć trochę cieplej. Tata był za bity. Żyliśmy w strachu. W wieku sześciu lat chodziłem z łopata, wydobywałem korzenie chrzanu, sprzedawałem je handlarzowi, a zarobione pieniądze przynosiłem mamie na chleb.

Pod koniec lat pięćdziesiątych wróciliśmy wojskowym samochodem do zdewastowanego gospodarstwa. Ojciec mając prawie sześćdziesiąt lat zaczynał gospodarzenie od zera. Żadnej ulgi, żadnej pomocy. Zadłużaliśmy się. Żyliśmy nader biednie. Mama chorowała. Ja się uczyłem i pracowałem ponad siły. Uczyłem się nocami. Młode, piękne lata spędziłem w pięciohektarowym sadzie. Był to sad, a właściwie ogród, ponieważ były w nim drzewa gatunkowo zróżnicowane, jakie tylko w naszym kraju mogą rosnąć, a w nim bażanty, kuropatwy, dzikie króliki, tchórze, zające, różne ptaki śpiewające, zwierzęta i ptaki domowe. Ogród – bajka. Tak go zapamiętałem, mimo ciężkiej w nim pracy i kilku godzin snu na dobę.

Drogę do szkoły podstawowej pokonywałem piechotą dwa i pół kilometra w jedną stronę. To też mnie uczyniło wytrzymałym. Tak „podstawówka”, jak i „ogólniak” to szkoły klasyka poezji wiejskiej Jana Kasprowicza, a jego dalszy szlak też był związany z późniejszą moją koedukacją. Kiedy rodzice musieli sprzedać gospodarstwo zrozumiałem co utraciłem. Pogłębiło to mój żal i smutek za utraconym nagle światem dzieciństwa i dorastania. Wkrótce też pojawiły się moje pierwsze wiersze. Jest w nich tęsknota, jest przemijanie, odwoływanie do symboli przyrodniczych, szczególnie zapamiętanych i ukochanych.

Pisać jest mi łatwo, mam w rodzinie literatów, ba przecież mój ojciec napisał wiersz na rozpoczęcie 1918 roku: „Witaj nam roku, a Roku Nowy”... A pod poduszką do końca swoich dni trzymał książkę Marii Konopnickiej – jej „Wybór poezji”. Moje zainteresowania humanistyczne, takie jak: historia, literatura, sztuka czy filozofia pochłaniały mnie bez reszty. Umiłowanie życia, przyrody doprowadziły do pogłębienia wiedzy poprzez ich studiowanie i wreszcie do zdobycia zawodu. Drogę do i z zajęć wspólnie z kolegą pokonywaliśmy chodząc pod mieszkaniem poetki Kazimiery Iłakowiczówny, lecz wejść i poznać ją osobiście nie mieliśmy odwagi, a potem było za późno!

Tak więc od pługą oderwało mnie przemożne parcie do ksiąg. I to mi się udało, choć nogami dalej stałem mocno na ziemi. Pogoń za poszukiwaniem prawdy, jak u wielu tych urodzonych przede mną i po mnie, uzbrajała więź wiedzy i docieklivości. A pierwiastki bezinteresowności, współczucia, obaw i wzruszeń budowały moje „ja” jako materii wzruszeń estetycznych, moją psychologię moralności – etykę, psychologię piękna – estetykę. Szybko przyszło mi odróżniać, co jest ciałem, a co jest duszą,

choć oba pojęcia tworzą całość organiczną. Instynkt – to tęsknota, współczucie – sympatia i tak wydaje mi się postrzegałem ludzi i przyrodę. Taki wydaje mi się artysta jako jednostka moralna. Oręż, o którym piszę wyżej, próbuję nieustannie wzbogacać, aby nie czynić dwużądni, a to poeta – artysta, a to poeta – woli (energia życia plus energia intelektualna). Tak poznawane w miarę upływu czasu zagadnienia miłości i grzechu, dobra i zła, praw życia, w tym własnego, szczęścia, niedoli, rozkoszy, bólu – jako walki dobra i zła życia wiekuiestego i doczesnego w sferze życia duchowego – jako moment łamania się szczęścia i miłości ludzi, i własnej.

Myśl ta przenika mnie nieustannie wywołując refleksje, wzruszenia i niepokój mojej wyobraźni. Uzbrojony w ostatnie narzędzie, jakim jest pióro, umieszczam ją na papierze.

Zawsze lubiłem być wśród ludzi, zwłaszcza tych ciekawych inaczej, twórczych, mądrych, nierzadko o podobnych upodobaniach. I to mi się udawało.

Pierwsze moje teksty bardziej „konferansjerskie” popełniłem w poznańskich klubach studenckich - „fizis”, w „Teatrze 8 Dnia”, otarłem się również o kabaret „Tey”. Był to początek lat siedemdziesiątych. Później, w latach osiemdziesiątych z inicjatywy niestrudzonego dr inż. Józefa Cieplika „sztambuchowe” wiersze powędrowały na cykliczne spotkania przyrodnicze organizowane przez STSK w Słupsku, znalazły się w niektórych publikacjach książkowych i broszurowych, w tym w „Informatorze” Pomeranii red. dr Janusza Kowalskiego. Oprócz spotkań z młodzieżą miałem swój wieczór autorski w Zamku Książąt Pomorskich w Słupsku.

W Słupsku też poznałem na jednym ze spotkań literackich poetów Stefana Milera i Jerzego Fryckowskie-

go. A dzięki dodaniu mi odwagi przez poetę Mirosława Kościeńskiego, będącego na jednym ze spotkań przyrodniczych i z poezją Łukasza Tomczaka, dostałem się pod „zielony parasol” spotkań literackich organizowanych przez Starostwo Słupskie, prowadzonych po „ojcowsku” przez Zbigniewa Babiarsza-Zycha. Pomimo znacznego ubytku na zdrowiu i odległości do starostwa uczestniczę w tych spotkaniach z dużą przyjemnością zawsze z drugą połową mojego „ja”. Bo, jak mówi pan Zbyszek: „Jeżeli nawet jednej osobie przypadnie do serca choćby jeden wiersz, to trzeba i dla niej ukazać swoje wnętrze”.

Mam cichą nadzieję, że tak się zdarzy w moim przypadku. Edmund Burke powiedział: „Aby zło zatriumfowało, wystarczy, by dobry człowiek niczego nie robił.” Nie skarżę się na los, piszę wiersze. W ten sposób znalazłem się w antologii „Pod parasolem zieleni”, również w antologii „Bytów literacki”, w dodatku literackim do „Powiatu Słupskiego” – „Wsi Tworzącej”, w „Dzienniku Bałtyckim Powiatu Bytowskiego”. Od roku jestem też członkiem Klubu Literackiego „Wers” w Bytowie.

Piotr W. Grygiel

SPIS TREŚCI

Skasowałem swoją młodość	9
Rozdział I	13
WSTRZYMUJESZ ODLOT PTAKÓW	
U źródła	15
Sad	16
To się zdarza	17
Kolumna	18
Dolina	20
Snop	22
Topola	23
Przemijanie	24
Śnieguliczka	25
Smak lata	26
Ku jesieni	27
Bez tytułu	28
Złudzenie	29
Jak we śnie	30
Polne łąbiny	31
Groszek pachnący	32
Rozdział II	33
WSPARTY NA KULACH PRZETACZA SIĘ CZAS	
Obojętność	35
Na gruzach	36
Powroty, czyli odzyskana tożsamość	38
Jesień	39
Ty	40
Biały bez	41
Czerwone maki	43
Mamo	44

Korzenny smak	45
Podróż	46
Nagietka	47
Maciejka	48

Rozdział III	49
--------------	----

SKASOWAŁEM SWOJĄ MŁODOŚĆ

Przy kominku	51
Bilet	52
Pod latarnią	53
Mój numer	54
Ziemia obiecana	55
Starocie	56
Lęk	57
Srebrzysta nić	58
Cisza	59
Gradiola	60

Rozdział IV	61
-------------	----

NASZ PIES SMYCZ PRZEGRYZŁ Z WIERNOŚCI

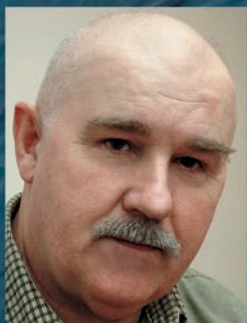
Miłość na smyczy	63
Kaprys lata	64
Przysięgałaś	65
Twój dom	66
Widnokraż	67
Zjawa	68
Azalia – (Rododendron)	69
Kiedy	70
I tak...	72
W tle	73
Zawilce	74
Myśl	75
Małwa	76

Rozdział V	77
WYCIĄGNAĆ ŻAGLE I PODKUĆ KONIE	
Kantata na zmianę	79
Pod „amboną”, czyli złamana metafora	80
Tuż nad ziemią	81
Ziemia	82
Idąc z wiatrem	83
Czarna dziura	84
Przylaszczka	85
Wagarowicz	86
Zmowa	87
Poeta	89
Chabry (Bławatki)	90
Jakie to proste	91
Przyptyw	92
Przestrzeń	93
Wrzos	94
Rozdział VI	95
UWIERZYĆ W SIŁĘ PRZEBACZENIA	
Szopka	97
Cicha Noc	99
Narodziny Syna	101
Jasność Boża	103
Miejsce	105
Bezimienny	106
Róża	107
Piwonia	108
Szaro – bura pora, czyli zima dzisiaj	109
Samarytanin	111
Katyń(moja modlitwa)	112
Wczorajsze dni	114
Posłowie	115
	121

PODZIĘKOWANIE

Dziękuję radnym, wójtowi Wojciechowi Gralakowi i pracownikom Urzędu Gminy w Czarnej Dąbrówce oraz Starostwu Powiatowemu w Słupsku za życzliwą pomoc i wsparcie takie, aby niniejszy tomik zaistniał. Moim dzieciom, zięciowi Wojtkowi za pomoc w wydrukach komputerowych. Szczególnie dziękuję Zbigniewowi Babiarzowi - Zychowi i Mirosławowi Kościeńskiemu za ich wskazówki merytoryczne i jakże „zaraźliwą” pasję do pracy nad sobą, co czyni ich wrażliwość skuteczną w wydobywaniu ukrytych talentów, niezależnie od przeżytych lat i doświadczeń.

Piotr W. Grygiel



Tom wierszy „Na grzbiecie lśniącej minerwy” jest debiutem książkowym Piotra Wiktor Grygiela, chociaż z dużą dozą uczciwości można śmiało stwierdzić, że tak do końca nie, gdyż poeta pisze i drukuje od ponad czterdziestu lat. Nieprzypadkowo w tytule

tomiku nawiązuje do Minery, w mitologii rzymskiej, italskiej bogini mądrości, opiekunki rzemiosł, sztuki i literatury, uważanej także za boginię wojny w słusznej sprawie. W wielu wierszach świadomie odnosi się do tego faktu, podkreślając, że uprawianie sztuki, a szczególnie poezji to swoista walka, czy wręcz wojna poety z samym sobą, swoją wena czy materią słowa. Minerwa potocznie jest po prostu kobietą mądrą i piękną, o czym pisze w cyklu tekstów poświęconych swojej żonie, Ewie. Generalnie twórczość P. W. Grygiela oscyluje wokół dwóch tematów: przemijania czasu, utraty młodości, oczekiwania na kres życia (oraz jego sumowanie). Drugim, jakże jasnym tematem, który podejmuje jest przyroda. Wszak ukończył Akademię Rolniczą w Poznaniu i zajmował się nią nie tylko z zamiłowania, także zawodowo. Przez pięć lat był członkiem Rady Społeczno – Naukowej przy Parku Krajobrazowym „Dolina Słupi”, wiele lat w Kole Przyjaciół „Doliny Słupi”. Osobna jest kolekcja kwiatów, których poetyckie opisy znajdziemy w każdym rozdziale, a osobliwy „Zielnik kwiatowy” poeta zamierza wydać w osobnej książce.